

Lata 1907–1910

Choć „Gazeta Wileńska” w 1907 r. już nie wychodziła, jej redaktor – Michał Römer – nie przestał zajmować się relacjami polsko-litewskimi: „Słowo «separatyzm» a jeszcze mniej [termin – M.J.] «litwomania» nie wyjaśniają istoty rzeczy” – pisał na łamach „Prawdy”. Prosił wręcz, aby Polacy wreszcie dostrzegli, że w ostatnich latach nastąpił „proces skonsolidowania całego społeczeństwa w zwarty naród z przeniesieniem rozbieżności poszczególnych w jego granice wewnętrzne. Odtąd bowiem wszelka akcja społeczna lub kulturalna [i każdy] kierunek polityczny – muszą określić swe stanowisko i zawrzeć swą czynność w granicach samodzielnych społeczeństwa litewskiego, jako narodu”. Niestety, znaczna część Polaków nie potrafiła uznać Litwinów za odrębny naród, który ma prawo decydować o własnej przyszłości. A to z kolei wywołało określone reakcje litewskie. Autor wykazywał daleko idące zrozumienie dla litewskich racji i reakcji; mówił: „Trudno zaiste żądać, aby Litwini uznali za spółobywateli tych, którzy im nie przyznają prawa do bytu samodzielnego”¹. Dodał, że „koncepcja ściśle nacjonalistyczna już nie wystarcza, ponieważ wyłącza poza nawias narodu wszystko, co nie jest bezwzględnie czyste językowo i etnograficznie. Należy pamiętać, że zagadnienie powyższe dotyczy głównie wcielenia do narodu litewskiego tzw. Polaków litewskich, którzy nie są przecie przybyszami i kolonistami na ziemi litewskiej, jeno wyrastają bezpośrednio z tego samego pnia i podłoża, które się mieści w etnograficznym ludzie litewskim. Wcielenie to może być dokonane wyłącznie na podstawie czynnika obywatelskiego z zachowaniem zupełnej indywidualności kulturalnej. Nacjonałści, którzy

zaprzeczają koncepcji obywatelskiej, stanowią przeszkodę dla dalszej formacji narodowej”². Römer jest też autorem obszernego szkicu *Zagadnienie narodowe białoruskie*, pierwszego u nas tak szczegółowego omówienia tego tematu. „Białoruś jest bodaj klasycznym wzorem wiązadła między dwiema kulturami, jest dotąd krajem-kolonią, obiektem «sfery wpływów rywalizujących». [...] Dotychczas nie zdołała ona w sobie samej, w swej własnej treści indywidualnej założyć punktu wyjścia do swego dalszego rozwoju” – pisał. I stwierdzał: „O ile Litwa i Łotwa są w zupełności dojrzałe do rozwiązania zagadnienia autonomicznego bytu politycznego i samodzielnego rozwoju kulturalnego, o tyle Białoruś ma jeszcze spory kawał drogi do tego celu przed sobą”. Kończył zaś zdaniem: „Nie podejmuję się na razie przesądzać, czy obecne prądy odrodzeniowe białoruskie wydadzą odpowiedni plon, czy Białorusini są już do swego odrodzenia dojrzałi oraz w jakim zakresie i granicach odrodzenie to się dokona”³. W tymże czasie redaktorzy „Tygodnika Ilustrowanego” taką oto dedykację zamieścili w numerze specjalnym: „Litwie Zygmuntów, Litwie Kazimierzów świętych, Reytanów, Kościuszków i Mickiewiczów – siostrzanej, współofiarniej i współbolejącej, Litwie ufnej, kochającej i wiernej – na znak pięciowiecznych niezłomnych ślubów zeszyt ten poświęcamy”⁴. Jeden z autorów tego numeru tygodnika powiadał: „mistyczną i marzycielską jest dusza polska na Litwie”. Ale też narzekał: „Ruch białoruski w sercach pewnej kategorii Polaków w tym kraju poczynił spustoszenia, nić myśli potargał. I zdało się im, że, mieszkając wśród ludu białoruskiego, z obowiązku powinni sami mianem Białorusinów się ochrzcić”. Kończył zapewnieniem: „[przedstawiciele – M.J.] narodu naszego na Litwie nie narzucają języka i zwyczajów własnych ludowi, mową obcemu. Sieją kulturę zachodnią, ale nie niecą nienawiści, unikają szowinizmu”⁵. Bolesław Prus rozpoczął zaś swój artykuł charakterystycznym wyznaniem: „Aż mi się chce powiedzieć, że choć trochę oświecony Polak nie potrzebuje wyjeżdżać na Litwę w celu poznania jej. On ją zna prawie od dzieciństwa, a nawet dawniej, chyba z jakichś przedbytowych czasów”. Nie tylko krajobraz. „Nie mniej znanym i równie nam bliskim jest lud tamtejszy”. Dodał autor – „naprawdę mamy tylko dwu «bratanków», dwu sprzymierzeńców: polskiego Litwina i Ruś, mówiącą po polsku”. W pewnej chwili dziejowej do Litwinów przyszli Polacy, „nie jak wrogi do wrogów,

lecz jak sprzymierzeńcy, ażeby bronić i uprawiać niezmiernie łany pustej ziemi i bodaj czy nie w taki sposób urodziła się dziwna, nieprawdopodobna historia Litwy. Gdyby nie ów ożenek z polskością w końcu XIV-go wieku, nie bardzo wiadomo, czy na początku XX-go miałby kto wymyślać Polakom za poníženie ludu i mowy litewskiej?”. I tu pisarz przeszedł do spraw bieżących: „Nie od dziś, ale od szeregu lat, w głębinach narodu litewskiego kipi niechęć już to do Polaków, którzy tam od wieków [się – M.J.] osiedli, już do Litwinów «renegatów», którzy przyjęli język polski. Zapowiada się niepodawanie rąk Polakom, bojkoty, jeżeli nie coś gorszego; niekiedy, ażeby uniknąć wstrętnej polszczyzny, zastępuje się ją śpiewnym językiem rosyjskim, ba, nawet mówi się: precz za Niemen!... A co na to oskarżeni?... co na to «renegaci» [...] Oni – składają hołd miłości Litwinów do ich języka, podziwiają wytrwałość, tłumaczą ich rozdrażnienie [...] Zaś w odpowiedzi na wymysły stawiają program: «sprawiedliwej obrony wszystkich zamieszkałych w kraju narodowości». Żadnych gniewów!... żadnych odwetów!... jak najwięcej wyrozumiałości!... oto hasła, których pilnować muszą litewskie klasy oświecone i pilnują ich w rzeczy samej”. I takimi słowy Prus zwracał się do litewskich narodowców: „«Precz z polskością»... Ale jakież to krzywdy wyrządzała polskość Litwie? Gdzież są ci męczennicy litewskiej wolności, których zsyłali lub zabijali Polacy? Jakież to wsie litewskie spalili, jakie ograbili pamiątki, jakie zburzyli ogniska cywilizacji?... Gdzie te lochy, w których polskość więziła litewskich patriotów, te kajdany, w które je zakuwała, te różgi, które zdzierała na ich grzbietach skrwawionych, te polskie zakazy przeciw litewskiemu językowi?...”. Wręcz przeciwnie. „Waszej świętej Litwie służyła nie tylko polska praca, polskie męstwo, polski rozsądek, ale także polskie serce i polska wyobraźnia, która mało żyzną ziemię i przemijających ludzi uniosła w dziedzinę wiekiustego piękna”⁶.

Literatura piękna nie jest przedmiotem mojej analizy, ale sporadycznie sięgam i do tych swoistych dokumentów danego okresu. Jest nim wiersz Marii Konopnickiej zatytułowany *Litwie*, którym poetka włączyła się w chór proszący Litwinów o opamiętanie się w imię wspólnie z Polakami przeżytych stuleci. Oto fragmenty tego utworu: „Poprzysięgam ciebie, Litwo, / Poprzysięgam ciebie, Wilno, / Kłatwą, pieśnią i modlitwą, / Wskrzesitelną, nadmogilną, /

Poprzysięgam ciebie, Litwo! // Zanim złamiesz pierścień krwawy, /
Co twej wiary złotem błyska, / Idź na wielkie pola sławy, / Idź na
wspólne bojowiska! [...]”⁷.

Dokumentem swojego czasu jest także *Dzwonnik* Henryka Sienkiewicza; nowela, której główny bohater – sędziwy Polak z Litwy – opowiada pisarzowi i zarazem narratorowi o swoich rozmowach z Tadzikiem z Grodna, synowcem po rodzonym bracie. Okazało się, że Tadzik... Posłuchajmy: „Dopieroż wziął prawić, jak się naród litewski rozbudził, jak Litwini nawet i w niektórych szlacheckich «okolicach» nie chcą być Polakami, jak się mowa litewska, wszystko, rozwija, jak drukują się po litewsku książki i gazety, jak już z kościołów księża wypędzają polskie nabożeństwo”. Na co Sienkiewicz – przepraszam: Dzwonnik – gdy ochłonał, tak perswadował: „Budzi się, mówisz, naród litewski? To chwała Bogu! Chcesz po litewsku gadać? Gadaj! Chcesz mieć książki, chcesz mieć szkoły i nabożeństwa? Miej. Ten, co krwi dla cię nie szczędził, jeszcze ci dopomoże, ale ty jego nie kasań, bo on razem z tobą jęczy, razem z tobą cierpi i razem z tobą o swoje się prawo upomina. A cóż ci to on? Osztrafował twoje litewskie słowo, tak jak Murawjew polskie? Zsyła cię w katorgę za twoją litewską duszę? A wspomnij ty dawne czasy: kto cię ochrzcił? Kto cię oświecił? Kto cię Niemcu [...], jako psu z gardła, wyrwał?”. Dzwonnik tak był przejęty rozmową z Tadzikiem, że mocno ją przeżywał nawet wtedy, gdy opowiadał o tym pisarzowi. I pisarz-narrator tak zwierzał się czytelnikom: „Więc począłem mówić, żeby nie brał zbyt do serca słów synowca, albowiem dawna Litwa jeszcze nie zginęła, jest, żyje i więcej dotychczas ma w sobie sił żywotnych, niż nowa. Co Bóg złączył, tego nienawiść nie rozłączy. Nikt nie potrafi w jednym dniu potargać wiekowych węzłów, a zwłaszcza węzłów dobrowolnych. Wojna, o której mówił Tadzik, zaczęła się już dawniej, ale tylko z jednej strony, więc, jako sztucznie wymyślona i skierowana nie przeciw nieprzyjacielowi, musi się rozsypać, jak dom z piasku, i zniknąć, jak piana, która tylko na zmaconej wodzie powstaje”⁸.

W parę miesięcy po ukazaniu się tej noweli, Sienkiewicz skrzyżował pióro ze znanym norweskim pisarzem Björstjernem Björnsonem, laureatem Nagrody Nobla (1903). Jak pisze Julian Krzyżanowski, sławny pisarz, „pozyskany przez Ukraińców galicyjskich, występuje z artykułem w obronie studentów ukraińskich,

którzy zdemolowali uniwersytet we Lwowie, demonstrując w ten sposób konieczność utworzenia uniwersytetu ukraińskiego. Redakcja wiedeńskiego dziennika «Die Zeit» zwróciła się 4. V do Sienkiewicza z prośbą o zabranie głosu w tej sprawie. Sienkiewicz odpowiedź swą wydrukował tam 19. V, nr 1670, tekst jej polski ogłaszając w dwa dni później w «Czasie»⁹. Otwórzmy zatem krakowski dziennik i rzućmy okiem na tę odpowiedź: „Dwie rzeczy muszą uderzyć każdego, kto czytał artykuł Björnsona o Polakach: niesłychana bezczelność, z jaką okłamyano słynnego pisarza, i również niesłychana naiwność, z jaką człowiek sędziwy, w którym doświadczenie powinno było wyrobić ostrożność i zmysł krytyczny, przyjął za stwierdzone i pewne wszystko, co mu podsunięto” – mówił Sienkiewicz. Co więcej – kontynuował – Norweg pisze, że czytał o historii Polski, odkrywając w jej dziejach obecność szatana. „Według norweskiego pisarza był nim dziki indywidualizm, zamiłowanie wolności dla siebie, a tyrania i okrucieństwo względem innych połączonych czy też podbitych narodów – absolutny brak wyrozumienia dla ich aspiracji, brak litości dla ich cierpień, potworny egoizm i brak miłości w ogóle”. Autor *Potopu* przeciwstawiał się tej krzywdzącej opinii, we właściwym świetle ukazując ideę i praktykę dawnej Rzeczypospolitej; podkreślał: „Kościuszkę był Litwinem, a największy poeta polski, o którym sam Björnson mówi, że opromienił nową tęczę niebo ludów, uważał również Litwę za swą ojczyznę”. Zapewniał też: „Ta pełna miłości i tolerancji dusza polska nie zmieniła się w ciągu wieków i nie zmieni się nigdy. Od dawniejszych już czasów istnieje na Ukrainie pod berłem rosyjskim i w Galicji pod austriackim, ruch narodowy ruski, a w ostatnich dniach rozbudził się na Litwie i litewski. Jakże zachowują się wobec tego Polacy? Gdyby Björnson mógł czytać dzienniki polskie, przekonałby się, że cała niemal prasa nasza, bez względu na barwę, nie zajmowała i nie zajmuje bynajmniej wrogiego względem tych aspiracji stanowiska. Panująca w niej myśl da się streścić w tych krótkich słowach: Nie budujcie na nienawiści do nas i do naszej kultury, bo na nienawiści nie da się nic zbudować. Bądźcie nam braćmi, a my wam odplacimy miłością i pomocą”. Autor *Ogniem i mieczem* wtrącił w pewnym momencie: „Miłość ojczyzny nie zaślepią mnie tak dalece, bym nie miał widzieć naszych dziejowych wad i zapoznawał nasze grzechy. Mieliśmy jedno i popełniliśmy drugie, ale nie takie, jakie nam zarzuca